

JAK PIES Z KOTEM...



Monika Hołyk-Arora

JAK PIĘS Z KOTEM....

Monika Hołyk-Arora

Ambasadorki projektu:



© Monika Hołyk-Arora 2017

Wydanie specjalne – Edycja Walentynkowa

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora.

◀10.02.2017▶

Przemykała niezauważenie ulicą, nieudolnie próbując omijać większe, rozmiękle zwały śniegu, tworzącego szarobure wyspy pośród mokrego asfaltu. Gdzieś w tle można było uchwycić dźwięki osłuchanych aż do znudzenia pierwszych taktów starej jak świat piosenki “Love Is in the Air”.

Mrucząc pod nosem najgorsze znane jej słowa, cofnęła się w czasie. To właśnie wtedy, dziesiątego lutego dwa tysiące szesnastego roku otrzymała pismo sądowe orzekające uprawomocnienie się jej rozwodu. Była to tylko formalność. Andrzej kilka miesięcy wcześniej tymczasowo opuścił ich willę w Konstancinie. A wszystko to po to, by zamieszkać z seksowną dwudziestką, która nagle, nie wiadomo skąd pojawiła się na stażu w jego firmie. Ona zaś, smutna trzydziestopięciolatka, została sama. Nie do końca nawet wierzyła, że to wszystko działa się naprawdę.

A potem, jak za sprawą magicznego, wielobarwnego kalejdoskopu, tak wiele zmieniło się w jej życiu. I chociaż mijał właśnie rok od tamtego wydarzenia, ona zdawała się tkwić w tym samym martwym punkcie, co wtedy.

Zamyślona, wdepnęła niechcący w prawdopodobnie najgłębszą kałużę w okolicy. Zimna jak lód woda w ułamkach sekund przesiąkła przez delikatny zamsz butów, wywołując dreszcz chłodu.

- Do diabła - mruknęła, jednocześnie uskakując na w miarę suchy fragment chodnika.

Niestety uczyniła to tak nieudolnie, iż wpadła na coś, lub raczej kogoś całkiem dużych gabarytów, kto uczynnie

podtrzymał ją, ratując jednocześnie przed upadkiem.

- Wspominanie upadłych aniołów tuż przed Świętem Zakochanych nie należy chyba do tradycji - odpowiedział nieco żartobliwie głęboki, męski głos, dochodzący tuż zza jej pleców.

“Przynajmniej nie wpadłam na chwiejącego się staruszka wspartego o wiekową laskę” pomyślała szybko, równocześnie próbując ułożyć sobie w myślach jakieś zgrabne przeprosiny.

- Proszę o wybaczenie – zaczęła, odwracając się w stronę osobnika, z którym się zderzyła. - Naprawdę nie chciałam...

Nie było jej dane dokończyć swojej wypowiedzi. Wygląd mężczyzny bowiem odebrał jej resztkę zdroworozsądkowego rozumowania. Zobaczyła uśmiechniętego, całkiem przyjemnego dla oczu faceta. Było w nim coś, co jednocześnie drażniło ją, ale też przyciągało. Lekki zarost pokrywał policzki, wypuklając kuszącą linię jego ust. Nieco szpiczasty nos dodawał mu zadziornego wyglądu. Ale to jego oczy hipnotyzowały ją tęczówkami tak błękitnymi jak niebo w słoneczne, letnie przedpołudnie.

- Wiem, że wyglądałam nie najgorzej, ale pierwszy raz zdarza mi się, by kobieta milkła na mój widok - skomentował jej przedłużające się milczenie, połączone z dokładnymi oględzinami, które czyniła przez ostatnie kilkanaście sekund.

Wyrwała się z jego uścisku, czując jak krew napływa jej do głowy, by dosłownie za moment zabarwić jej policzki na czerwono.

- Przepraszam, bardzo przepraszam - mamrotała w kółko. - I bardzo dziękuję za pomoc, dziękuję! – Dodała,

ruszając wprost przed siebie. Do domu, oby dalej od tego dziwnego człowieka.

Chciała wrócić do bezpiecznego wnętrza własnego gniazdko, które otrzymała w ramach umowy rozwodowej. Andrzej zobowiązał się kupić jej trzypokojowe mieszkanie oraz opłacić z góry trzy lata czynszu. To również do niego miały powędrować rachunki za zakup wszelkiego niezbędnego wyposażenia. Nie, nie uczynił tego z dobroci serca czy też z powodu nagłego poczucia winy. W ten sposób, dosyć tanim sumptem, wykpił się z ryzykownego podziału niemałego majątku zgromadzonego w trakcie trwania ich dziesięcioletniego małżeństwa. Na samą myśl o własnym miejscu na ziemi Agnieszka rozpromieniła się nieco. Andrzej nigdy w nim nie był. Zresztą nawet jeśli by je zobaczył, to i tak by je skrytykował. Nie było eleganckie, ani nie nadążało za najnowszymi trendami. Było po prostu przytulne, przepełnione kolorami oraz radością, której jej samej tak bardzo brakowało.

◀11.02.2017▶

Dotarła do domu! Po całym sobotnim przedpołudniu w biurze, wreszcie mogła odpocząć na kanapie i z kubkiem gorącej herbaty zapomnieć o zbliżających się Walentynkach. Miała już dość serduszek, czekoladek i romantycznych piosenek, które niemal siłą wdzierały się nie tylko w codzienność otoczenia, ale też pracy.

Otwierając ostatni z zamków, usłyszała radosne szczeknięcie oraz odgłos psich pazurów ślizgających się po drewnianych panelach w przedpokoju. Mimowolnie uśmiechnęła się lekko, doceniając fakt, iż dosłownie za moment zostanie powitana na progu własnego azylu. Mika była pociechą w najtrudniejszych momentach. Od pierwszej chwili, kiedy ujrzała tego młodego, ogromnego psiaka wiedziała, że nie opuści bez niego schroniska. Od tamtej sekundy stały się nierozłączne. Podczas jednej z rozpraw rozwodowych Andrzej nazwał ją nawet nową miłością Agnieszki. Cóż, po części musiała mu przyznać rację. Ufała tej labradorce dużo bardziej niż byłemu mężowi. A nawet jeśli miłość jej życia poruszała się na czterech łapach oraz była niezwykle kudłata, to ona sama przynajmniej zyskiwała pewność, że nie ucieknie z młodszą asystentką.

W momencie, kiedy otworzyła szerzej drzwi, ogromna futrzana kulka skoczyła na nią i opierając przednie łapy o jej ramiona, zaczęła lizać ją po twarzy.

- Mika, siad! - Nakazała zdecydowanym tonem, naśladując niemal idealnie głos psiej behawiorystki, która co drugi weekend pomagała przy tresurze psiaka.

Labradorka pisała żałośnie, jednak posłuchała

komendy i opadła na podłogę, po czym zajęła nakazaną pozycję. Spoglądając na nią ciemnymi ślepiami, energicznie machała ogonem. Śledziła cierpliwie każdy ruch, obserwując jak jej pani odkłada torbę na siedzisko, zmienia buty i zdejmuje smycz z wieszaka. Pozwoliła założyć sobie szelki, po czym radośnie ruszyła w kierunku drzwi, nie czekając na swoją właścicielkę.

Zegar wiszący na ścianie wybił osiemnastą. Agnieszka podniosła się niechętnie jedynie po to, by uchylić nieco drzwi balkonowe. W ten sposób pozwoliła, by chłodne powietrze wypełniło przytulne wnętrze. Ostatnie trzy dni w pracy były na tyle męczące, iż z wytęsknieniem czekała na ten sobotni wieczór zwiastujący chwilę oddechu. Włączyła ulubioną płytę, uśmiechając się na dźwięk pierwszych taktów rozbrzmiewających z głośników rozmieszczonych w rogach pokoju. Przysiadła na turkusowej, rozkosznie miękkiej kanapie i nakrywając się kocem, pozwoliła, by dołączył do niej psiak. Niewielkie lampki w kształcie gwiazdek, mrugające na nią z jednej z półek, tylko w znikomym stopniu rozświeślały mroki pomieszczenia.

Tak właśnie musiał wyglądać raj dla rozwiedzionych trzydziestopięciolatek, które pragnęły w życiu jedynie odrobiny spokoju. Przymknęła na moment oczy, rozkoszując się delikatnymi dźwiękami skrzypiec współgrających z ciszą sielskiego, zimowego wieczora. Zmęczenie nagromadzone w mięśniach ramion powoli ustępowało, powodując uczucie senności.

Koc, pod którym leżała, ogrzewał ją do tego stopnia, iż niemal bezgłośnie nakazywał jej pozostanie na miejscu i

ucięcie sobie krótkiej drzemki. W pewnym momencie Mika cichutko zawarczała, jednak po jednej, krótkiej chwili zamilkła, poruszając się niespokojnie. Duże psie łapy popchnęły odrobinę jej stopy, dopominając się o nieco więcej przestrzeni. Podkulila więc nogi, robiąc miejsce dla ukochanej labradorki.

Świadomość powoli odpływała w nicość, pograżając ją we mgle. Uśmiechnęła się, mocniej przytulając policzek do poduszki. Po chwili poczuła lekki ruch. Coś małego i lekkiego stąpało po powierzchni kanapy. Zupełnie jakby sen skradał się w jej kierunku małymi krokami.

Obudziła się niespodziewanie, wiedząc, że coś jest nie w porządku. Niewielki, ciepły ciężar spoczywał na jej stopach, tuż obok drzemiącej Miki. Agnieszka uniosła się na ramieniu i z zaskoczeniem spostrzegła czarną, puchatą kulę wtuloną w złotą sierść ogromnej labradorki. Ostro zakończone pazury były ledwie widoczne, kryjąc się między różowymi opuszkami łap.

Przecież nie miała kota! A jednak zwierzak leżał na jej kanapie, ignorując zupełnie obecność psa. Sprawiał wrażenie, jakby był u siebie i nie zamierzał ruszyć się nawet o centymetr. Pod wpływem jej ruchu dachowiec poruszył się lekko, ziewając przy tym przeciągle. Na jego szyi dostrzegła niewielką, białą obrózkę z umocowaną na niej metalową zawieszka.

- A więc jesteś małym uciekinierem – mruknęła, dostrzegając szereg wygrawerowanych na metalu liter. - Ciekawe jak znalazłeś się tutaj, na czternastym piętrze całkiem dobrze strzeżonego apartamentowca. Pewnie jesteś tylko marzeniem sennym...

Zwierzę zignorowało jej słowa, mrużąc z lubością oczy. Powoli zapadało w sen, marząc zapewne o miseczce pełnej gęstej śmietanki. Mruczając przy tym cichutko, przeciągało lekko łapki spoczywające na ciepłym kocu. Nie miała serca go rzucić ani przeganiać. Skoro kotu nie przeszkadzał obecny na kanapie pies, a jej szczekający czworonóg nie miał nic przeciwko miauczącemu gościowi, to kimże ona była, by przerywać tę wieczorną sielankę? Przymknęła oczy i wsłuchując się na powrót w dźwięk skrzypiec dochodzący z głośników, zapomniała o bożym świetle.

Otworzywszy ponownie oczy, szybko zorientowała się, że czarny kociak, puchaty niczym rasowy pers, nie był jedynie snem! Nadal leżał na kocu, wtulając się w ogromne, ciepłe ciało śpiącego obok psa. Mika zdawała się uśmiechać, mając obok siebie zwierzęce towarzystwo, którego na co dzień z pewnością jej brakowało.

Zegar wskazywał dwudziestą, a Agnieszka na śmierć zapomniała o kolacji czy to własnej, czy to wiecznie głodnej labradorki. Zdecydowała jednak, iż zanim zajmie się zapełnianiem żołądków domowników, powinna odnieść kota jego właścicielom. Przecież mogli umierać z obawy o tę małą, puchatą kulkę.

Ostrożnym ruchem chwyciła swego gościa, próbując rozczytać literki wygrawerowane na zawieszce. FARCJARZ - głosiła mała, metalowa blaszka, a pod imieniem widniał numer telefonu właściciela oraz adres.

- A więc przybyłeś do nas z wyższego piętra - mruknęła, spoglądając w czarne ślepkę zwierzęcia, które wpatrywało się w nią jak w obrazek, niemal bezgłośnie prosząc,

by nie wypuszczała go ze swoich dłoni.

Podnosząc się z kanapy, przytuliła do siebie małe zwierzę, budząc przy okazji Mikę, która natychmiast skoczyła na nią, dopraszając się należytą jej porcji czułości. Wyczuwając rywala, pisnęła smutno, zupełnie jakby obawiała się, że ktoś inny może zająć jej miejsce w sercu Agnieszki.

- Nie martw się - szepnęła w stronę labradorki, jednocześnie gładząc z lubością kocie futerko. - Zaraz odniosę go do jego własnego domu i znowu będziesz mnie miała na wyłączność - dodała pół żartem, kierując się w stronę drzwi wyjściowych.

W odpowiedzi Mika jedynie mruknęła przeciągle, pozostając na swoim miejscu, jak gdyby kanapa była przynależnym jej królestwem, którego nie zamierzała pod żadnym pozorem opuszczać.

Przyciskając do piersi czarnego kota, ruszyła schodami na wyższe piętro. Jeśli dobrze obliczyła, balkon właścicieli Farciarza częściowo zachodził na jej i pewnie właśnie dzięki temu zwierzak bez problemu zakradł się do jej mieszkania. Czując przyśpieszoną akcję serca zwierzęcia, poczuła, iż jej własne również nabiera tempa. Sama nie wiedziała, dlaczego. Przecież nie robiła nic złego. Wręcz przeciwnie, wyświadczała przysługę przemilemu kociakowi.

Stała przed drzwiami, na których dostrzegła pięknie grawerowaną tabliczkę **R. Ziębiński**. Wzięła głęboki oddech i wolno wypuszczając powietrze z płuc, nacisnęła dzwonek zwiastujący mieszkańcom apartamentu nadejście gościa.

Nie zdążyła nawet policzyć do trzech, kiedy światło dochodzące z przedpokoju wylało się na korytarz. Miała

przywitać się, tak jak to zaplanowała, ale zanim zdołała wydobyć z siebie choćby jeden sensowny dźwięk, dostrzegła błękitne jak niebo w letni dzień oczy wpatrzone prosto w nią.

- O, znalazła mnie pani – mruknął, poznając ją i nawiązując do ich poprzedniego spotkania nieopodal budynku, w którym najwidoczniej oboje mieszkali.

- Ja... ja... - Zająknęła się nerwowo. - Mam kota! - Wyznała, wyciągając na całą długość ręce, w których trzymała czarne zwierzę. - Chyba należy do pana!

- Farciarz! - Ucieszył się na widok swego pupila. - Wszędzie go szukałem! Dziękuję – dodał, odbierając go z jej dłoni.

- Proszę go pilnować... Zawędrował na moją kanapę... - tłumaczyła nieskładnymi zdaniami, wpatrując się nieustannie w niepokojące rysy twarzy mężczyzny stojącego dokładnie metr od niej.

- Bardzo mi przykro...

- Nie ma problemu... Na szczęście nikt nigdy nie powiedział mojemu psu, że miauczące futrzaki są jego naturalnymi wrogami – mruknęła, siłąc się na lekki żart.

- Na wszelki wypadek niech mu pani tego nie zdradza - zaśmiał się lekko. - Może wstąpi pani na herbatę? Chociaż w ten sposób odwdzięczę się za pomoc w złapaniu małego uciekiniera...

Już prawie się zgodziła, głowa powoli zamierzała kiwnąć, wykonując potakujący gest, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie. Przecież to nie miało sensu! Ten facet najwyraźniej uważał ją za półgłówka i tylko z grzeczności zapraszał ją do środka. Zresztą po odejściu Andrzeja i rozwodzie złożyła sobie obietnicę, że już nigdy nie zwróci na

nikogo uwagi. A ten oto mężczyzna reprezentował sobą wszystko, czego potrzeba było, by tę przysięgę złamać!

- Nie, dziękuję - odpowiedziała cicho. - Mika czeka na mnie w domu - dodała zupełnie bez związku, odwracając się jednocześnie na pięcie.

Zaskoczony mężczyzna powiedział coś jeszcze, prawdopodobnie próbując ją zatrzymać, ale jego słowa zostały zagłuszone przez jej pośpieszne kroki na schodach prowadzących na niższe poziomy budynku. Agnieszka pędziła przed siebie, próbując wymazać z pamięci wizerunek przystojnego sąsiada i białego podkoszulka opinającego jego całkiem apetyczny tors. Tę część życia pożegnała rok temu i tak miało pozostać! Poza tym nigdy nie wierzyła w przyjaźń damsko-męską.

◀13.02.2017▶

Otworzyła drzwi mieszkania i, ku własnemu zaskoczeniu, nie spostrzegła przy nich Miki. Pierwszy raz odkąd zabrała ten wulkan energii ze schroniska pies nie wybiegł jej na spotkanie. Zaniepokoiło ją to. Coś musiało się stać! Czyżby jej ukochanej labradorce coś dolegało? Rozchorowała się podczas jej kilkugodzinnej nieobecności? Szybko zamknęła za sobą drzwi i nie kłopotząc się zdejmowaniem butów, ruszyła na poszukiwania swojej pupilki. Nie musiała wypatrywać jej długo... Mika, niczym zmęczony zabawą szczeniak, spała rozciągnięta na turkusowej kanapie, a między jej przednimi łapami można było dostrzec czarne, błyszczące futerko Farciarza! Agnieszka westchnęła, na wpół uśmiechając się, na wpół martwiąc. Nie miała nic przeciwko obecności kota, który najwidoczniej upodobał sobie towarzystwo psiaka. Nie mniej jednak, jego przybycie oznaczało konieczność kolejnego spotkania z panem Ziębińskim, który miał ten nieznosny zwyczaj nie tylko pozbawiania jej oddechu, ale też i umiejętności złożenia w całość chociażby kilku prostych słów.

Zanim zdążyła wycofać się do przedpokoju, Mika nagle otworzyła oczy i jednym, szybkim ruchem znalazła się u jej boku, podskakując przy tym radośnie. W przeciągu kilku sekund, podczas których nie otrzymała należnych pieszczot serwowanych zwykle na powitanie, zaszczekała donośnie, ponaglać ją w ten sposób. Farciarz, śpiący do tej pory, uniósł lekko główkę, omiół spojrzeniem całą przestrzeń i nie znajdując powodów panującego zamieszania, powrócił do przerwanej drzemki. Agnieszka jedynie uśmiechnęła się lekko i

sięgnęła po psią smycz. Mice należał się długi spacer...

Zwlekąła z odniesieniem czarnego kociaka tak długo, jak tylko mogła. Nakarmiła oba zwierzaki, sprzątnęła mieszkanie i nastawiła pranie. Sprawdziła maile, poprawiła makijaż oraz przygotowała strój do pracy na następny dzień. Zdawała sobie sprawę, że nie może przetrzymywać Farciarza dłużej. Zapewne pan Ziębiński zamartwiał się o swojego zwierzaka, który po raz kolejny udał się na wycieczkę w nieznane.

- Miejsmy to w końcu za sobą! – Mruknęła, biorąc kota na ręce, zdecydowana udać się pod drzwi mieszkania znajdującego się piętro wyżej. - Przecież to tylko chwila, nie muszę nic mówić, po prostu wręczone mu jego pupila - przekonywała samą siebie, krocząc przedpokojem i chwytając w locie klucze od mieszkania.

Zmotywowana, wspinała się na kolejne schodki, obiecując sobie, iż tym razem nie podda się urokowi przystojnego sąsiada. Przecież nie była podlotkiem. Zresztą on też nie był żadnym Georgem Clooneyem ani Bradem Pittem. Był po prostu odrobinę przystojniejszy niż większość facetów mijanych na ulicy, a jego atutem były jedynie oczy oraz nieco ironiczne poczucie humoru. Nic, czemu nie można by było się oprzeć.

Drzwi otworzyły się niemal w tym samym czasie, kiedy przebrzmiał ostatni ton dzwonka.

- Witam sąsiadkę - rzucił lekko zachrypniętym głosem, zupełnie jakby dopiero co obudził się z popołudniowej drzemki. - Uciekinier znowu zakradł się na słynną kanapę? – Spytał, kontynuując i jednocześnie sięgając po trzymanego

przez nią kota.

- Romeo nie ustaje w wysiłkach, by zdobyć serce Julii - stwierdziła w odpowiedzi.

- Nie wróżę temu związkowi potomków...

Wizja, jaką przed nią roztoczył, wywołała jej śmiech i sprawiła, że chyba pierwszy raz rozluźniła się w jego obecności.

- Cóż, chyba żadne z nas nie jest jeszcze gotowe, by zostać dziadkami! - Odparowała szybko, zanim zdążyła dobrze pomyśleć. - Martwię się jednak jego ciągłymi skokami z piętra na piętro. Co prawda mogę zamykać balkon, jednak to nie spowoduje, że Farciarz przestanie się do nas zakradać.

- To raczej ja powinienem uniemożliwić mu wyjście. Przepraszam...

- Nic się nie stało. Mice pewnie było miło, że znowu dotrzymywał jej towarzystwa...

Mężczyzna uśmiechnął się nieznacznie, obserwując ją spod lekko przymkniętych powiek. Sprawiał wrażenie zadowolonego z tej niezwyklej konwersacji. To, co powiedział po chwili, jedynie potwierdziło to przekonanie:

- A może pani ma ochotę na herbatę oraz chwilę sąsiedzkiej pogawędki?

Chciała odmówić, tak jak wczoraj i przedwczoraj. Ale z jakiegoś powodu w ostatniej chwili zmieniła zdanie.

- Chyba niegrzecznie byłoby wymigiwać się po raz trzeci z rzędu... - zaśmiała się, rzucając mu tym samym wyzwanie.

- Cóż, już pierwszego wieczora spodziewałem się przyjęcia mojej propozycji. Nie widzę bowiem innego sposobu, by odwdziżyć się za zaopiekowanie się tym małym

włóczykijem.

Czy mężczyzna, który faktycznie przejmuję się swoim pupilem, może być złym człowiekiem? Przecież to nie jego wina, że matka natura obdarzyła go takimi czy innymi oczami, czy też wijącymi się, ciemnymi włosami, które aż prosiły, by zanurzyć w nich palce.

Mieszkanie, w którym po chwili się znalazła, urządzone było w minimalistycznym stylu, który w jakiś niezrozumiały sposób wywoływał u niej wrażenie chłodu. Czernie, szarości i biele potęgowały jedynie poczucie bezosobowości wnętrza. Onieśmielona przepychem, zdając sobie sprawę z kosztów zaaranżowania przestrzeni godnej kilku stron w eleganckim magazynie dla projektantów wnętrz, przysiadła na skraju sofy. Dyskretne światło, sączące się z lamp ukrytych w rogach pokoju dziennego, budowało intymną atmosferę, która nagle zaczęła bardzo jej doskwierać.

Wbrew pozorom, właściciel Farciarza okazał się czarującym, miłym i inteligentnym rozmówcą. Wyczuwała w nim pozę podrywacza, ale przeczucie mówiło jej, iż z jakiegoś bliżej nieokreślonego powodu zdecydował się ją porzucić. Starał się nie wpłatać żadnych dwuznaczności, skupiając całą uwagę na swoim kocie oraz jej psie, którego do tej pory nie miał nawet okazji poznać. O pracy wspomniął raz i to na tyle lakonicznie, iż zdołała jedynie wychwycić, iż związany jest z branżą motoryzacyjną. Nic poza tym. Stanowił chodzącą zagadkę, zakochaną w puchatym dachowcu, którego trzy lata wcześniej przygarnął prosto z ulicy i nie porzucił przeprowadzając się do nowego mieszkania.

Pomimo ich pierwszego, nieco niezręcznego spotkania

odkryła, że czuje się w jego towarzystwie całkiem swobodnie. Zanim wspólny wieczór dobiegł końca, śmiała się w najlepsze, zapominając o wszelkich zmartwieniach. Wszystko inne przestało się nagle liczyć.

◀14.02.2017 – Walentynki ▶

Paradoksalnie to właśnie ona – najbardziej samotna kobieta w całym biurze – dostała poranną zmianę w Dzień Zakochanych. Za sprawą przewrotnego fatum, prawdopodobnie kpiącego z niej w skrytości ducha, została siłą wepchnięta w objęcia samotnego popołudnia i wieczoru. Znudzona szarą codziennością, przedzierała się przez tłum dziesiątek mężczyzn śpieszących do swych wybranek z oszałamiająco pachnącymi czerwonymi różami, zdobnymi bukietami z orientalnych storczyków czy też firmowymi pudełeczkami wypełnionymi słodkimi czekoladkami lub wyrafinowaną bielizną najlepszych marek. Gdzieś na wysokości trzeciego przystanku metra złapała się na tym, iż zaczęła rozważać jak to by było dostać jakiś upominek od tajemniczego, nieznanego jej z imienia wielbiciela.

- Głupia jesteś! - Zganiła się ledwo słyszalnym głosem.
- Twoją Walentynką w najlepszym razie okaże się czekająca przy drzwiach Mika. I tego powinnaś się trzymać!

Niestety, duch miłości unoszący się w powietrzu wagonu pędzącego podziemnym tunelem przesycił powietrze, wnikając do żył niczym kolejna dawka tlenu. Dźwięki starego przeboju Bee Gees "How Deep Is Your Love" rozgrzewały nawet najbardziej zmrożone serca.

Agnieszka również uległa magii chwili i pomyślała o Robertcie, to znaczy panu Ziębińskim - jak natychmiast poprawiła się w myślach. On i jego kocur, Farciarz, stanowili miłe urozmaicenie ostatnich dni. Zabawny akcent, który wprowadzał nutę świeżości do monotonnych wieczorów w zaciszu domowego ogniska. Chociaż pewnie futrzakowi

znudzą się wkrótce skoki, dzięki którym raz za razem trafiał na jej balkon i w objęcia skorej do przytulania Miki. Kto wie, może już nigdy nie zobaczy tej czarnej, puchatej kulki...

Piosenka przebrzmiała gdzieś w tle, rozplywając się w powietrzu niczym marzenie, które nie miało prawa się ziścić. Wagon powoli zaczął zwalniać. Mechaniczny głos w głośniku obwieścił przybycie na jej stację docelową. Ścisnęła mocniej pasek kolorowej torby, którą przywiozła ze Study Tour w Meksyku i uśmiechając się do ulotnych myśli, zerwała się ze swego miejsca. Przecież nie miała na co narzekać. W domu czekała na nią stęskniona i kochająca Mika. Nie potrzebowała nikogo ani niczego więcej, aby osiągnąć stan zwany przez niektórych szczęściem.

Pies powitał ją przy drzwiach, dopominając się pieszczot i spaceru. Skacząc i poszczekując radośnie, zwierzę okazywało swoje oddanie i zadowolenie z powrotu właścicielki. Jednak Agnieszka z jakiegoś powodu odczuwała smutek. Mimo, iż zostawiła uchylone drzwi balkonowe, Farciarz nie zawitał do jej domu, by dotrzymać towarzystwa samotnej Mice. Cóż, pan Ziębiński prawdopodobnie dotrzymał słowa i uniemożliwił kotu ucieczki poza obręb mieszkania. Westchnęła lekko i chwytając szybko smycz, założyła szelki na ruchliwą labradorkę, która już nie mogła doczekać się wyjścia do parku.

Wróciły po godzinie, przemoczone, zmarznięte, ale szczęśliwe. Zabawy w białym puchu sprawiały psiakowi szczególną przyjemność, lecz niestety wiązały się z przynoszeniem na sierści połowy śniegu zgromadzonego na trawnikach. Agnieszka niemal w biegu zrzuciła buty i

popędziła po ręcznik, by osuszyć Mikę, zanim ta całym swoim rozpędem wskoczy na kanapę w pokoju dziennym, aby odpocząć po harcach. Zanim jednak jej się to udało, zamarła w pół kroku. Do jej uszu dobiegło bowiem ciche, ale dość wyraźne miauknięcie. W odpowiedzi na to pies kręcący się po korytarzu szczeknął donośnie, odpowiadając na kocie powitanie. W sekundę później rozległy się ciche kroki miękkich łap i szmer pazurków uderzających rytmicznie w podłogę. Po chwili w progu pokoju dziennego pojawił się Farciarz. Krocząc nieśpiesznie, miauczał coraz głośniej, jakby ganiąc je za długą nieobecność.

- Dzień dobry, skoczku - szepnęła Agnieszka, sięgając po małe ciało, które chętnie wskoczyło jej na ręce. - Widzę, że znowu wpadłeś w odwiedziny. Mam dla Ciebie tuńczyka – dodała, drapiąc kota za uchem.

Zazdrosna o to, iż cała uwaga jej właścicielki skupiła się na innym czworonogu, Mika podeszła bliżej i zaczęła lekko trącać ją nosem, próbując w ten sposób przypomnieć o swojej obecności.

Agnieszka, Mika i Farciarz leżeli właśnie na kanapie po dość obfitej kolacji. Niemal drzemali przy akompaniamencie libretta Carmen, kiedy kot po raz kolejny tego wieczora miauknął i bez zapowiedzi zerwał się ze swojego miejsca. Przystanął na chwilę w drzwiach, po czym niemal biegiem ruszył w stronę wejścia. Dokładnie w tym samym momencie rozległ się dźwięk dzwonka. Kobieta nikogo się nie spodziewała, zwłaszcza o dwudziestej pierwszej, dlatego też niechętnie ruszyła się spod koca, by sprawdzić ktoś to

zaszczycił ich swoją obecnością.

Na progu stał Robert. W jednej dłoni trzymał bukiet czerwonych róż, w drugiej zaś ogromną kość przewiazaną kokardą.

- Domyślam się, że Farciarz już dawno wpadł z wizytą. Ja zaś, z lekkim opóźnieniem, donoszę jedynie dary dla pięknych sąsiadek – rzekł, uśmiechając się przy tym lekko i wyciągając w kierunku Agnieszki oba upominki. - W końcu nikt nie powinien spędzać Dnia Zakochanych samotnie!

Walentynki nagle przestały wydawać jej się takie przereklamowane...

Inne powieści autorki:

Znamię Pytii to powieść, której akcja przenosi czytelników w świat antyczny, przypominając zapomniane fakty, legendy, wierzenia i kulty.

Idalia, kryjąc przed światem swoje umiejętności, wiedzie nudną, przepełnioną rutyną egzystencję. Z bezpiecznego, pozornie monotonnego życia wyrывa ją Hannibal – elegancki starszy pan. Wkrótce do tej niecodziennej pary dołącza Murat – specjalista z zakresu historii starożytnej. Razem mają odnaleźć artefakt pozostawiony niegdyś przez mityczną Demeter.

Wspólnie spędzony czas rodzi sympatie i antypatie, które z każdym dniem coraz bardziej dzielą trójkę bohaterów. Niepokojące wizje sprawiają, iż Idalia zaczyna obawiać się o swoje życie. Z której strony nadejdzie śmiertelne zagrożenie?

Kopciuszek w Singapurze to lekka i zabawna powieść dla kobiet, która sprawi, iż czytelniczki zapomną o otaczającej je rzeczywistości i przeniosą się do odległego, egzotycznego zakątka Ziemi. Nawiązanie do jednej z najśłynniejszych opowieści nie jest przypadkowe, bowiem niemal każda kobieta marzyła kiedyś, by stać się księżniczką i trafić do zaczarowanego świata. Książka ta udowadnia zaś, że baśnie mogą zdarzyć się nawet w XXI wieku.

Sześć rajskich nocy to opowieść o urokliwych i gorących plażach, parnych gwieździstych nocach, atmosferze

relaksu i luzu oraz o dwojgu ludzi... On to wytrawny pożeracz damskich serc. Ona to piękna kobieta sukcesu. Między nimi stanie tajemnica, która zmieni napięcie panujące między nimi w prawdziwą eksplozję zmysłów...

Pełna dowcipu, sarkazmu i dystansu do miłości oraz związków opowieść o tym, jak „Księżniczka” po niewiarygodnej metamorfozie i odzyskaniu kontroli nad własnym życiem, spotka na swej drodze Księcia ze starej bajki...